

rodzina

The background of the cover is a photograph of a winter landscape. It shows a snow-covered field with several evergreen trees. Some trees are heavily laden with snow, while others are dark green. The lighting is bright, creating soft shadows on the snow. The overall scene is peaceful and serene.

NR 2 (1547)

1992

MIESIĘCZNIK KATOLICKI • LUTY 1992 • CENA 2500 ZŁ



„Albowiem królestwo niebieskie podobne jest do gospodarza, który wyszedł wczesnym rankiem, aby nająć robotników do swej winnicy. Umówił się z robotnikami o denara za dzień i posłał ich do winnicy. Gdy wyszedł około godziny trzeciej, zobaczył innych, stojących na rynku bezczynnie, i rzekł do nich: „Idźcie i wy do mojej winnicy, a co będzie słuszne, dam wam”. Oni poszli. Wyszedłszy ponownie około godziny szóstej i dziewiątej, tak samo uczynił. Gdy wyszedł około godziny jedenastej, spotkał innych stojących (...) A gdy nadszedł wieczór, rzekł właściciel winnicy do swego rządcy: „Zwołaj robotników i wypłać im należność, poczynwszy od ostatniego aż do pierwszych!” Przyszli najęci około jedenastej godziny i otrzymali po denarze. Gdy więc przyszli pierwsi, myśleli, że więcej dostaną; lecz i oni otrzymali po denarze. Wziąwszy go, szemrali przeciw gospodarzowi, mówiąc: „Ci ostatni jedną godzinę pracowali, a zrównałeś ich z nami, którzyśmy znosili ciężar dnia i spiekoty”. Na to odrzekł jednemu z nich: „Przyjacielu, nie czynię ci krzywdy; czy nie o denara umówiłeś się ze mną? Weź, co twoje, i odejź! Chcę też i temu ostatniemu dać tak samo jak tobie. Czy na to złym okiem patrzysz, że ja jestem dobry?” Tak ostatni będą pierwszymi a pierwsi ostatnimi” (Mt 20, 1—16).

Od początków istnienia Kościoła przypowieścią nazywa się opowiadanie, którym Jezus ilustruje swoją naukę. Przypowieści należy uważać za swoistą grę symboli, czyli obrazów zaczerpniętych z rzeczywistości ziemskiej, lecz oznaczających rzeczywistość objawioną przez Boga (np. Królestwo niebieskie). Obrazy te zmuszają również do poszukiwań przez czas dłuższy głębi znaczeniowej tej rzeczywistości.

Ilustrując sens historii świętej za pomocą konkretnej rzeczywistości życia codziennego, prorocy stworzyli specjalne tematy, jak np. Pasterz, małżeństwo, winnica. Tematy te odnajdujemy również w przypowieściach ewangelicznych. Tu wszystkie perspektywy zbiegają się w temacie ostatecznego urzeczywistnienia Królestwa Bożego. W ten sposób powstała też przypowieść o robotnikach w winnicy.

Nasze rozważania na temat tej przypowieści chciałbym rozpocząć od zwrócenia uwagi na fakt, że przypowieść jest poprzedzona i zakończona niemal identyczną sentencją o pierwszych i ostatnich (Mt 19,30 i Mt 20,16). Należy więc najpierw odpowiedzieć na pytanie, kim są jedni i drudzy. Na podstawie kontekstu można przypuszczać, że pierwszymi są ci, którzy za takich uważają się w narodzie wybranym, a więc faryzeusze i uczeni w Piśmie, natomiast ostatnimi są pogardzani celnicy, grzesznicy czy wreszcie poganie. Myśl tę potwierdza winnica, gdyż nasuwa ona skojarzenie

z narodem wybranym, który prorocy niejednokrotnie nazywali winnicą (np. Iz 5, 1—7).

Wynajmowanie robotników do pracy było znaną rzeczą w Palestynie. Odbywało się ono rano. Robotnicy zbierali się na placu i czekali na pracodawcę. W czasach Chrystusa denar stanowił dzienną zapłatę za tego rodzaju pracę. W przypowieści czołową postacią jest gospodarz, który musi być właścicielem wielkich obszarów, skoro wynajmuje tak wielu robotników. Pewnym odejściem od codziennych wydarzeń jest fakt wynajmowania robotników o różnych porach dnia. Ponadto dziwi i to, że robotnicy stali cały dzień na rynku, a gospodarz nie zauważył ich wcześniej. Widzimy więc, że autor tak dobiera szczegóły z życia, aby jak najlepiej ukazały główną myśl przypowieści.

W historii egzegezy przypowieść tę odnoszono do całej historii objawienia, albo do poszczególnych ludzi (np. Orygenes proponował obydwie interpretacje). Mówiono więc o godzinach dnia jako epokach historii lub okresach w życiu człowieka i o jego nawróceniu. W pierwszym wypadku widzianno pogan jako pierwszych — przed Żydami — przystępujących do chrześcijaństwa, a więc do Królestwa Bożego w jego ziemskiej fazie, w drugim natomiast podkreślano, że nie ilość czasu i wielkość wysiłków włożonych dla otrzymania zbawienia stanowią o efekcie, lecz ważna jest głębia wiary połączona z Bożą dobrocią.

W tym opowiadaniu widzimy przede wszystkim przypowieść o dobroci Boga, który podobnie jak właściciel winnicy zdumiewa swoją nadzwyczajną dobrocią, przerastającą nasze rozumienie sprawiedliwości. Ludzie nie powinni uważać, że są przez Boga mniej wynagradzani w porównaniu z innymi. Musimy pamiętać o Jego niepojętej dobroci; o tym, że ludzie oceniają inaczej niż Bóg. My liczymy z zegarkiem w rękę, On zaś ma inną miarę i wagę. Bóg nie liczy. On wszystko wie. On patrzy w głąb duszy ludzkiej. Bóg jest nieograniczony miłością i dobrocią. Wszystko, co nam daje jest łaską. W świetle tej prawdy pierwsi mogą być ostatnimi, a ostatni pierwszymi. Nagroda jaka nas czeka nie będzie mierzona czasem, miarą, wagą, pochodzeniem, przywilejami, ale jedynie dobrocią i miłością Boga.

Powołanie do winnicy Kościoła jest powołaniem do ciężkiej pracy w pocie czoła. Królestwa niebieskiego nie zdobywa się z założonymi rękami, bezczynnie. Wszystko jest łaską, ale z tą łaską trzeba współpracować.

Miłość i dobroć Boga w sposób szczególny objawia się nam w każdej Mszy św., podczas której zwracamy się do Niego słowami: „Ojczy nasz!”.

Uroczystość wręczenia nagród im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

Dnia 16 grudnia 1991 roku już po raz siódmy odbyła się w Warszawie uroczystość wręczenia nagród im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, ufundowanych przez Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików.

Nagrody im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego przyznawane są corocznie za prace naukowe, popularyzatorskie, a także za organizowanie badań nad problematyką mniejszości religijnych, ich wkładu w rozwój społeczny i kulturalny kraju, w krzewienie wartości ogólnoludzkich i patriotycznych oraz stosunków między tymi mniejszościami a państwem.

W roku bieżącym Jury w składzie: **prof. dr hab. Michał Pietrzak** — przewodniczący, **bp prof. dr hab. Wiktor Wysoczyński** — sekretarz oraz **ks. prof. dr hab. Witold Benedyktowicz** i **prof. dr hab. Lech Szczucki** — członkowie — przyznało następujące nagrody:

W kategorii drukowanych prac naukowych za rok 1990:

nagrodę I stopnia — **prof. dr. hab. Zbigniewowi Ogonowskiemu** za całokształt badań nad dziejami i doktryną filozoficzno-religijną Arian.

nagrodę II stopnia — **dr. Sergiuszowi Michalskiemu** za pracę pt. „Protestanci a sztuka. Spór o obrazy w Europie nowożytnej”.

nagrodę III stopnia — **dr. Stefanowi Turowskiemu** za pracę pt. „Kościół Ewangelicko-Unijny w Polsce 1920—1939”.

W kategorii nie publikowanych prac naukowych za rok 1990:

nagrodę I stopnia — **mgr. Pawłowi Pelcowi** za pracę pt. „Położenie prawne Kościoła Greckokatolickiego w Polsce po drugiej wojnie światowej”.

nagrodę II stopnia — **mgr. Dorocie Klimut** za pracę pt. „Poznański Zbór Baptystów. Studium socjologiczne”.

nagrodę III stopnia — **mgr. Markowi Rusakiewiczowi** za pracę pt. „Parafia Greckokatolicka w Przemysłu. Studium socjologiczne”.

Wręczenie nagród odbyło się jak zwykle w siedzibie Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików przy ul. Balonowej w Warszawie. Dyplomy honorowe wręczał przewodniczący Jury, **prof. dr hab. Michał Pietrzak**, który powitał zgromadzonych i przedstawił pokrótce sylwetki laureatów w następujących słowach:

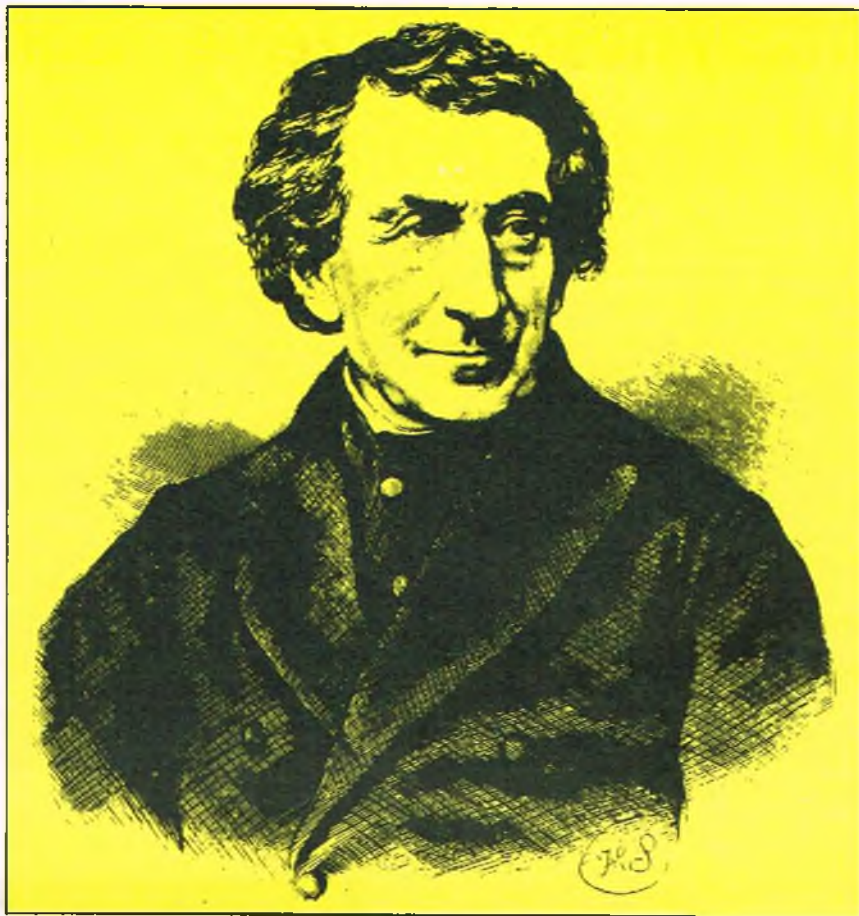
ciąg dalszy na str. 8—9



W siedzibie Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików 16 grudnia 1991 r. wręczone zostały już po raz siódmy nagrody im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Na zdjęciu — tegoroczni laureaci pod portretem patrona nagrody.

Nie chodzi tutaj o to, by w szczegółach przedstawiać albo wręcz wznawiać tę nieszczęsną historię walki, jaka rozgorzała bezpośrednio po I Soborze Watykańskim pomiędzy zwolennikami nieomylności (infallibilistami) i ich starokatolickimi przeciwnikami. Zwracamy jedynie uwagę na to, że w tym czasie stanęły naprzeciwko siebie: po stronie kurialnej absolutnie niemożliwy do przyjęcia „boski kult papieża” (papatrria), który obecnie nie jest do zaakceptowania nawet w Kościele Rzymskokatolickim, a po stronie starokatolickiej bezpardonowa wola obrony, która niejednokrotnie przeradzała się w czysto negatywną krytykę, dającą się w wielu przypadkach powodować szkodliwie przesadnym poglądom. Wszystko to jednak nie zmienia faktu, że **argumenty**, jakimi posługiwali się uczeni starokatolicy w swych licznych pismach skierowanych przeciwko obu dogmatom papieskim, posiadały uzasadnienie rzeczowe i do dnia dzisiejszego nie straciły na znaczeniu. Wręcz przeciwnie: starokatolicki „protest” spotkał się z poważnym uznaniem w kręgach zwolenników ewolucji, jaka się od tego czasu dokonuje w Kościele Rzymskokatolickim.

Najpierw chodziło tu o formalne zarzuty, wysuwane przeciwko ważności decyzji soborowych z punktu widzenia prawa kościelnego zarówno starokatolickiego,



Ks. prof. Ignacy Döllinger

Punkt wyjścia starokatolickiego

oporu

jak i obowiązującego obecnie (F. v. Schulte): brak ekumeniczności, pogwałcenie wolności obrad soborowych, jednostronność przygotowań teologicznych, sprzeczne z ustalonym porządkiem dnia zmiany tekstów, przyjmowanie historycznych niedokładności, niepełnych i przez to wprowadzających w błąd cytatów. O wiele ważniejsze były argumenty rzeczowe, jakie wytaczano przeciwko obu dekretem. W istocie chodziło tu o trzy argumenty.

Pierwszy zarzut da się ująć w postaci następującego twierdzenia: oba dekryety są sprzeczne z historią taką, o jakiej mówią autentyczne i niezafałszowane dokumenty przeszłości. „Dogmat pokonał historię” (Döllinger). By nie powtarzać tego, co już zostało powiedziane wyżej (por. II — Centralistyczne papiewstwo), zwraca się tu wyłącznie uwagę na stany faktyczne, do których teologowie starokatolicy przywiązują specjalnie wielką wagę: dogmatom watykańskim przeciwstawiają się nie tylko nauka (zwłaszcza Ojców Kościoła) i struktura starego Kościoła, ale również faktyczny przebieg historii Kościoła był zupełnie inny aniżeli ten, jaki zakłada się jako rzeczywisty, w obu dogmatach papieskich. Biskupi Rzymu ani nie posiadali od początku, ani też w rzeczywistości nie wykonywali powszechnego prymatu jurysdykcyjne-

go nad całym Kościołem — jak to musiałyby być zgodnie z tekstem „Pastor Aeternus” — ani też ich orzeczenie doktrynalne nie były traktowane jako nieomylnie. Czterech z nich głosiło nauki heretyckie (Liberiusz, Zozym, Wigiliusz, Honoriusz), błędziło i z tego też powodu byli oni częściowo potępieni także przez Kościół (Sobory). Watykańska teoria papieska, przygotowana przez kanonistykę, która jako teologiczna doktryna szkolna pojawiła się dopiero w XIII wieku, nie może być podstawą żadnego dogmatu od czasu, kiedy po wykryciu fałszerstw udowodniono, że opiera się ona na niewłaściwych założeniach historycznych. Döllinger twierdzi wręcz: „Aby udowodnić nieomylność papieską na podstawie historii Kościoła, konieczne jest ni mniej ni więcej, jak tylko jej całkowite zafałszowanie” (Papsttum, s. 299).

Podstawowym tłem tych, już samych w sobie doniosłych, zastrzeżeń historycznych, było jednak dla teologów starokatolickich coś znacznie ważniejszego: **troska o sam Kościół**. Co stanie się z Kościołem, który jeden ze swych najbardziej podstawowych dogmatów opierać będzie na ewidentnie fałszywych założeniach historycznych? Odpowiedź na to pytanie nie mogła budzić u nich żadnych wątpliwości: przez wyniesienie watykańskiej teorii papiewstwa do rangi

dogmatu, dokonano **eklezjologicznego fałszerstwa** o najwyższej doniosłości. Stare pojęcie Kościoła, o przywrócenie którego walczyły na swój sposób katolickie ruchy oporu ubiegłych wieków, zostało ostatecznie pogrzebane, a starokościelny system „otwarty” zastąpiony został przez neo-rzymski, prawo-hierarchiczny system „zamknięty”. „Ze starego Kościoła jak to jasno powiedział Döllinger arcybiskupowi Scherrowi — zrobiono Kościół nowy”. Aczkolwiek pełne zrozumienie tego eklezjologicznego fałszerstwa i jego znaczenie dla istoty i przyszłości Kościoła nie mogło być jasno pojęte przez wszystkich starokatolickich teologów pierwszej generacji, to jednak swoim, początkowo prawie wyłącznie negatywnym tylko protestem, wskazali oni drogę, do kroczenia po której pojęty został ruch starokatolicki: drogę stawania się Kościołem w znaczeniu systemu „otwartego”, przy zachowaniu ciągłości ze starym Kościołem oraz przy zdecydowanym nastawieniu (również zorientowanym w sensie starokościelnym) na ekumenizm.

Wychodząc z takich zasadniczych przesłanek eklezjologicznych i ekumenicz-

nych starokatolicy — po trzeciej — zarzucali teżom watykańskim, że **uniemożliwiają one przyszłe zjednoczenie Kościołów chrześcijańskich**, jeżeli miałyby one obejmować również Kościół Rzymu: zamiast — jak to zostało wyraźnie stwierdzone we Wstępie do „Pastora Aeternus”, jako cel obu dogmatów papieskich — służyć jedności Kościoła, utrudniać one będą dojdzie do jedności **w prawdzie**. Wysuwając ten argument, starokatolicy nie byli odosobnieni. Nawet niektórzy rzymskokatolicy, jak na przykład lucerneński mąż stanu, Ph. A. von Segesser, jeszcze w „przeddzień zwołania Soboru” przestrzegali przed dogmatyzacją kurialnej teorii papieskiej, gdyż — jak twierdzili — **w ten sposób „perspektywa ewentualnego ponownego pojednania z chrześcijanami oddzielenymi od Kościoła, przesunięta zostanie w nieskończoność”**. Döllinger, powołując się na określenie Katechizmu Rzymskiego (I, 10,1) wskazywał z naciskiem na to, że przez wymienienie tego, ściśle określonego dogmatu, Kościoły, które dotychczas uważane były jedynie za „schizmatyczne” (Kościół prawosławny i Kościół Utrechcki), staną się Kościołami „heretyckimi”. Zgodnie z tym, również starokatolicy określani byli w dokumentach papieskich konsekwentnie jako „Neo-Haeretica”. Wprawdzie obecnie unika się określenia „heretycki”, ale sam problem w niczym nie uległ zmianie, począwszy od 1870 r.

Mówiąc ogólnie, starokatolicki „protest” miał trojaki charakter. Skierowany on był przeciwko niezgodności z historią obu dekretów watykańskich, przeciwko dokonaniu w nich implicite zafatyzowaniu istoty samego Kościoła oraz przeciwko ich rozbijackim, w sensie kościelnym, konsekwencjom. Protest ten nie był — jak to się starokatolikom chętnie zarzucało — protestem czysto negatywnym; nie był on wyrazem jakiegos postawy wyłącznie buntowniczej i niekościelnej, która nie chciała poddać się decyzjom,

podjętym przez Kościół. W ich rozumieniu protest ten, jak wskazuje na to sama etymologia tego słowa, był autentycznie „**protestis**” — świadectwem **na rzecz prawdy, na rzecz prawdy Kościoła**, jego historii, jego istoty i jego jedności. O tym, że właściwe postępowanie Kościoła starokatolickiego polega właśnie na świadectwie na rzecz tych trzech prawd, mówi Döllinger w jednym z listów do proboszcza Widmanna z 13 października 1874 r. w następujących słowach, które, mimo pewnych akcentów polemicznych, do dnia dzisiejszego nic nie straciły w sensie ich programowego znaczenia: „Jeśli o mnie chodzi, to z całkowitym przekonaniem zaliczam się do społeczności starokatolickiej. Wierzę, że spełni ona ważne, zlecenie jej posłannictwa, i to w trojakim zakresie:

a) w zakresie dawania świadectwa na rzecz prawdy kościelnej i przeciwko nowym błędom głoszącym papieską władzę uniwersalną i papieską nieomylność, a w szczególności jako wymowny i permanentny protest przeciwko nie mającym nic wspólnego ze zbawieniem, a wprowadzonym samowolnie dopiero przez obecnego papieża, nowym dogmatom wiary.

b) drugim zadaniem społeczności starokatolickiej, w moich oczach, jest to, by powoli i w swym przyszłościowym rozwoju, stawała się ona Kościołem oczyszczonym od szaleńczych błędów i zabobonów, coraz bardziej zgodnym z dawnym, niepodzielnym Kościołem,

c) z tym wiąże się ściśle jego trzecie powołanie, a mianowicie, by służył jako narzędzie i element pośredniczący przyszłego, wielkiego ponownego zjednoczenia wszystkich chrześcijan i Kościołów. Skromnym początkiem tego, co kilka tygodni temu dokonane zostało w Bonn, ufam, że to „dzieło pokoju będzie kontynuowane”.

(Bp Urs Küry, Kościół starokatolicki)

„Biskupi starokatolicki, zjednoczeni w Unii Utrechckiej, zbrali się w Wiedniu na swej dorocznej Konferencji. Przedmiotem obrad były ważne problemy starokatolicyzmu: stosunek do Kościołów prawosławnych i do Kościoła Rzymskokatolickiego, problem umowy pomiędzy Kościołem starokatolickim i ewangelickim w Niemczech, problem ordynacji kobiet i inne.

Międzynarodowa Konferencja Biskupów Starokatolickich postanowiła wnieść rewizję do „Układu Biskupów zjednoczonych w Unii Utrechckiej” z 1974 r. Winną być w nim lepiej uwzględniona eklezjologia starokatolicka. Propozycja z odnośnym komentarzem teologicznym została przedłożona i powinna być opracowana na następnej konferencji (...).

Problemem, który również coraz bardziej interesuje Międzynarodową Konferencję Biskupów Starokatolickich, jest zagadnienie ordynacji kobiet. Ponieważ problem ten dotyczy istotnych zagadnień Kościoła, Konferencja Biskupów zamierza zwołać specjalną sesję, by dokładnie przeanalizować tę sprawę.

Teologiczny dialog pomiędzy Kościołem prawosławnym i starokatolickim został zakończony pozytywnie jesienią 1987 r. Teksty opracowane wspólnie przez Komisję mieszaną obu Kościołów, zostały opublikowane w różnych językach i przekazane Kościołom członkowskim do recepcji. Dyskutowany był również stosunek do Kościoła Rzymskokatolickiego. Międzynarodowa Konferencja Biskupów Starokatolickich pragnie również pogłębić i zintensyfikować ten dialog oraz zbadać, jakie konkretne możliwości mogłyby z tego wynikać.

Na podstawie reguł Unii Utrechckiej, Międzynarodowa Konferencja Biskupów Starokatolickich zbadała również „Porozumienie dotyczące wzajemnego zaproszenia do uczestnictwa w uroczystościach Eucharystycznych”, zawarte pomiędzy Radą Kościołów Ewangelickich w Niemczech i Diecezją Katolicką Starokatolików w Niemczech. W tym celu powołana została specjalna Komisja, która przedłożyła swoją informację. Biskupi nie mogli wyrazić zgody na wymienione porozumienie oświadczyli, że ustalone uzgodnienia, dotyczące problemów wiary, nie są wystarczające do wzajemnego zaproszenia do Eucharystii. (...).

Dalsze rozważania dotyczyły zagadnień związanych z małżeństwem i rozwodem oraz przeszkod do święceń i święceń kapłańskich w okręgach bez własnego biskupa. Następnie mówiono o konferencji „Sprawiedliwość, Pokój i Ochrona Stworzenia” w Bazylei i w Seulu. Na liście porządku dziennego znalazło się również omówienie Zgromadzenia Światowej Rady Kościołów w Canberze (...).

(Fragmety komunikatu Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich z 1988 r.)

TRUDNE PYTANIA

W jaki sposób Bóg do nas przemawia?

Bóg nie powtarza w sposób konkretny każdemu chrześcijanowi słów Objawienia. Co zostało powiedziane przez Jezusa Chrystusa, zostało powiedziane raz na zawsze. Kościół to przekazuje wierne i obiektywne, a wewnętrzny dar Boga oświeśla w sercu wierzącego człowieka słowa objawione. Słowa te, będące „szaleństwem” według niektórych ludzi, są mądrością Bożą. Bóg wskazał nam racje naszej wiary. Bez Jego światła te racje byłyby nieczytelne. Jest to dzieło Ducha Świętego. Dzięki Niemu litera Ewangelii staje się światłem i życiem. Możemy więc, na przykład, wiele razy napotykać jakieś wyrażenie Pisma Świętego nie rozumiejąc jego sensu, a pewnego dnia staje się ono jasne, porywające. To rozjaśnienie pochodzi od Ducha Świętego. Takie jest świadectwo Boga dla nas. To oddziaływanie wewnętrzne i tajemnicze stwarza pewność mocniejszą niż wszystkie inne, wyższą ponad wszelkie doświadczenie, jak wykazuje przykład męczenników. Bóg nam udziela swej własnej pewności.

Świadectwo Boga w nas — oto samo sedno doświadczenia wiary, które należy odkrywać. Tutaj ci, którzy żyją życiem Jezusa Chrystusa, rozumieją fałt i w pół słowa, a inni, u których wiara jest zredukowana do formalizmu lub ćwiczenia intelektualnego, tracą grunt pod nogami. Pierwszymi mogą być ludzie bardzo prości i bez wykształcenia, a drugimi ludzie nawet bardzo uczeni.

Tego światła Bóg nie narzuca nikomu, lecz i nie odmawia nikomu. Człowiek może je przyjąć lub odrzucić. Ale nie ma wiary bez daru tego światła.

Trzeba to jednak podkreślić, bo nie jest to bezpodstawa hipoteza, ale nauka Pisma Świętego. W pierwszym liście św. Jana czytamy: „Kto wierzy w Syna Bożego, ten ma świadectwo Boga w sobie”. I odwrotnie: „Kto nie wierzy Bogu, uczynił Go kłamcą, bo nie uwierzył świadectwu, jakie Bóg dał o swoim Synu” (1J 5, 10—11).

Chrystus naucza o tym także w Ewangelii św. Mateusza: „Wysłałam Cię, Ojcze, (...) że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztrząsanymi, a objawiłeś je prostaczkom. Tak, Ojcze, gdyż takie było Twoje upodobanie” (11, 25).

Jeśli żyjemy naprawdę wiarą, to wiemy, że jest to dar otrzymany, darmowy; jest to światłość, która przekracza możliwości człowieka.

Kapłan na wieki

Prorocy, zapowiadając przyjsię Zbawiciela na ziemię, podkreślali wielokrotnie Jego godność kapłańską. By wyrazić dostojęstwo, trwałość i wielkość mającego przyjsię Mesjasza, szukali podobieństwa w historii. Psalmista Pański przyrównuje oczekiwanego Zbawcę do tajemniczego króla Salem — Melchizedeka, który złożył Bogu dziękczynną ofiarę z chleba i wina. Podobną ofiarę złożył Chrystus podczas Ostatniej Wieczerzy. Zapowiedź tę, zawartą w psalmie, tak tłumaczy polski poeta: „Ty jesteś kapłan do końca wieka, według obrządku Melchizedeka”. I rzeczywiście. Pan Jezus, nasz Najwyższy Kapłan, przyjął ten bezkrawy obrządek za własny i w czasie Ostatniej Wieczerzy ustanowił Najświętszą Ofiarę Mszy Świętej. Swoim pierwszym kapłanem — apostołem — dał moc sakramentalnego przemieniania chleba i wina w swoje Ciało i Krew. „Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje”; „Bierzcie i pijcie, to jest Krew moja. To czynicie na moją pamiątkę”. Zanim jednak upoważnił Chrystus swoich uczniów do sprawowania tej wielkiej Tajemnicy — umył im nogi. Dał nam wszystkim przez to wymowną lekcję że do spraw świętych trzeba odpowiednio przygotować i duszę, i ciało. Apostołowie otrzymali duchową formację trwającą przy Chrystusie przez cały czas Jego publicznej działalności, słuchając na co dzień nauk Zbawiciela. Tak przysposobionym, udzielił im Chrystus Sakramentu święceń. Władzę sprawowania poszczególnych czynności kapłańskich i udzielania Sakramentów udzielił Chrystus apostołom stopniowo. Najważniejszą kapłańską funkcję — prawo składania Najświętszej Ofiary — dał im dopiero podczas Ostatniej Wieczerzy.



Według teologów, Eucharystię i Kapłaństwo ustanowił Zbawiciel w Wielki Czwartek.

Apostołowie, a później ich następcy, udzielali święceń kapłańskich przez modlitwę i włożenie rąk. Gdy mieli powołać diakonów, wierni Kościoła stawili przed apostołami siedmiu wybranych mężczyzn. „Apostołowie modląc się włożyli na nich ręce”. W innym miejscu Dzieje Apostolskie mówią tak o działalności świętych Pawła i Barnaby: „W każdym Kościele wśród postów i modłów ustanowili kapłanów i polecili ich Panu”. Jednak najpierw przygotowywali odpowiednio kandydatów na kapłanów. Apostoł Paweł w swym liście do biskupa Tymoteusza pisze: „Ręk nie wkładaj na nikogo zbyt prędko”.

Za przykładem apostołów ich następcy — biskupi — przez wszystkie wieki, aż do naszych czasów, troszczą się o właściwe przygotowanie serc i umysłów tych, którzy mają zostać kapłanami. Przystępując do udzielania święceń (diakonatu, prezbiteratu czy biskupstwa) pytają zgromadzonych na uroczystości wiernych, czy nie mają oni zastrzeżeń do tych, którzy mają być wyświęceni. Jeden ze starszych kapłanów w imieniu

Kościola zapewnia biskupa: „O ile ułomność ludzka pozwala poznać, wiem i świadczę, iż są godni tego trudnego urzędu”. Biskup udziela święceń. Konsekracji nowego biskupa dokonuje zazwyczaj trzech biskupów współkonsekratorów.

Uroczysty obrzęd święceń kapłańskich dokonuje się zawsze w trakcie Mszy św. Do najistotniejszych elementów ceremonii święceń kapłańskich należy włożenie rąk biskupa na głowy przyjmujących święcenie, namaszczenie rąk kapłańskich olejem świętym i odebranie od neoprezbiterów przysięgi wierności i posłuszeństwa biskupowi ordynariuszowi i jego następcom. Pierwsze polecenie, jakie słyszą nowi kapłani z ust biskupa, który udzielił im święceń, jest następujące: „Odprowadźcie na pierwszej swojej Mszy świętej trzy inne Msze święte — i tak: jedną o Duchu Świętym w intencji całego Kościoła katolickiego, drugą o Najświętszej Maryi Pannie za nasz Kościół i trzecią, za wiernych zmarłych, przy czym i za mną się módlcie”.

Kapłaństwo jest związane z modlitwą i ofiarą, ze służbą Bogu i bliźnim — na całe życie.

Ks. A. BIELEC

ROZWAŻANIA W DRODZE

„Głupi tata i mama...” — i co z tego wynika

„Dziecko mojej siostry uparcie podważa autorytet swych rodziców — co mnie strasznie denerwuje. Oni zaś uważają, że wszystko jest w porządku, bowiem ich syn jest jeszcze mały i nie wie, co mówi. Twierdzą, że dziecko z tego wyrośnie i w końcu zmądrzeje. Próbowalam rozmawiać z siostrą i ze szwagrem, tłumacząc im, że chłopiec od małego winien uczyć się szacunku do swych rodziców. Moje rozmowy z nimi nie przyniosły oczekiwanego skutku, zbyto mnie jedynie pobłażliwym uśmiechem i stwierdzeniem, że „nie ma co z igły robić wideł”. Czy rzeczywiście nie mam racji?”

Ma Pani słuszną rację. Bardzo ważne jest, aby dziecko szanowało rodziców od najmłodszych swych lat, ponieważ ten stosunek stanowi podstawę do jego postawy wobec innych ludzi. Pogląd dziecka na autorytet rodziców staje się kamieniem węgielnym jego późniejszego poglądu na autorytet szkoły, prawa, ludzi, z którymi będzie pracowało i społeczeństwa w ogólności. Jeśli się chce, aby dziecko

zaakceptowało nasze wartości, gdy osiągnie wiek młodzieńczy, musimy być godni szacunku we wcześniejszych latach. Jeśli dziecku wolno lekceważyć rodziców w ciągu pierwszych piętnastu lat życia, uparcie ich lekceważyć, śmiać się im w twarz, to rozwinie się w nim naturalna pogarda dla nich. „Głupi tata i mama. Mogę ich owinąć wokół małego palca” — dziecko nie musi wypowiadać tych słów, ale będzie czuło ich sens za każdym razem, gdy przechytry dorosłych lub w konfrontacji z nimi wygra. Później, prawdopodobnie, zademonstruje brak szacunku w bardziej jawny sposób. Jego rodzice nie zasługują na szacunek i nie potrzebują identyfikować się z tym wszystkim, co sobą reprezentują. Odrzuca każdy element ich filozofii życiowej. Ten czynnik jest szczególnie ważny dla chrześcijańskich rodziców, którzy chcą przedstawić dzieciom swoją koncepcję Boga. Aby mówić o Bogu, należy najpierw zaprezentować dziecku siebie. Poczucie własnej godności to najbardziej delikatna cecha ludzkiej natury — łatwo ją „nadszarpnąć”.

Oczyszczenie Najświętszej Maryi Panny



Mówi Ewangelista, że po upływie czterdziestu dni, gdy według przepisów każda położnica musiała poddać się oczyszczeniu, Najświętsza Panna udała się do Jerozolimy, aby wypełnić prawo i ofiarować Dziecię w świątyni (Łk 2, 22). Tam wziął je w swe ramiona święty Symeon, który od dawna oczekiwał tego dnia, a także poznała Je i uwielbiła znajdująca się wówczas w świątyni święta wdowa, Anna.

W zdarzeniu tym rozważać możesz przede wszystkim najgłębszą pokorę tej Panny, która po dziewiczym porodzie pozostała czystsza od gwiazd na niebie, lecz nie wzgardziła poddaniem się przepisom, dotyczącym oczyszczenia i złożenia ofiary, co było obowiązkiem kobiet nieczystych. Widzisz, jaką odmienną od naszej drogą zdążają Matka i Syn. Bo my chcemy być grzesznikami, a nie wydawać się takimi, Chrystus zaś i Jego Matka nie chcą być grzeszni, lecz nie wzbraniają się przed tym, żeby ich za takich uważano. O Synu mówią, że ósmego dnia poddał się obrzezaniu, które było znakiem grzeszników. Matka zaś po czterdziestu dniach poddała się oczyszczeniu, które było ofiarą nieczystych.

Rozważaj też pokorę i miłość Syna Bożego, który tego dnia ofiarował się za nas w świątyni, oddając się jako najmiłsza w oczach Ojca ofiara, abysmy mieli nowy tytuł i prawo do powoływania się we wszystkich naszych potrzebach i prośbach na to, że złożyliśmy i co dzień składamy Bogu Ojcu tak cenny dar. Możesz rozważać, jak chętnie Najświętsza Panna musiała ofiarować pierworodnego i jednorodzonego Syna swego Ojcu Przedwiecznemu, będąc pełną miłości, tak bardzo pragnąc zbawienia świata, tak dobrze rozumiejąc wartość i cenę tej ofiary. Ale jeszcze bardziej należy wziąć pod uwagę radość i ochoczość woli, którą musiał okazać sam pierworodny Syn Boży, ofiarowując się za pośrednictwem ludzi Ojcu Przedwiecznemu jako Ten, który tak bardzo ich umiłował i tak pragnął dla nich ratunku. Dla nich przecież zszedł z nieba na ziemię, dla nich obłókł się w ludzkie ciało, szukając ich chodził przez trzydzieści trzy lata po świecie, za nich ofiarował się na krzyżu i mówił, że ich nawrócenie i zbawienie jest Jego pokarmem i napojem (J 4, 34). A pragnienie ratowania ludzi wyraziło się tym wielkim pragnieniem, jakie cierpiał na krzyżu. Ten, kto w ten sposób miłował i pragnął zbawienia ludzi, jak bardzo chętnie musiał się ofiarować Ojcu Przedwiecznemu za ich zbawienie? (...).

Popatrz także, jak Najświętsza Panna do tej cennej ofiary dodaje inną, małej wartości. Ofiaruje mianowicie ptaki, co nakazane było przez prawo, po to, ażebyś ty nauczył się łączyć twoje drobne zasługi z Chrystusowymi. Aby przy wartości i cenie Jego zasług nabrały ceny i zostały przyjęte także twoje. Błuszcz sam z siebie nie wspina się wysoko, ale oplótnięte drzewo wznosi się razem z nim. Podobnie wznosi się małość naszych uczynków, jeśli złączymy je z tym drzewem życia, rosnącym pośrodku raju Kościoła, którym jest Chrystus, nasz Zbawca. Łącz więc swoje modlitwy z Jego modlitwami, twoje łączy z Jego łzami, twoje posty i czuwanie — z Jego, i ofiaruj je Panu, aby to, co z siebie przedstawia małą wartość, przez Niego nabrało wielkiej. Kropla wody sama w sobie jest tylko wodą. Ale wrzucona w duży kielich wina przyjmuje szlachetniejszą naturę i staje się winem. Podobnie

nasze uczynki, które jako pochodzące od nas niewielką mają wartość, lecz złączone z Chrystusowymi osiągają cenę niewymierną dzięki łasce, którą przez Niego otrzymujemy.

Potem rozważaj także, jak wielką radość odczuwał święty Symeon, widząc i trzymając na ręku Dziecię — przekracza ona wszystko co dałoby się powiedzieć. Bo gdy ten mąż, który tak gorliwie dbał o chwałę Bożą i zbawienie dusz i tak bardzo chciał oglądać przed swym odejściem Tego, którego ujrzał pragnęli wszyscy patriarchowie i którego przyjscie miało dać zbawienie i ratunek wszystkim wiekom (Rdz 49, 10—12) — kiedy Go ujrzał przed sobą i wziął na ręce, poznał z natchnienia Ducha Świętego, że w tym drobnym ciałku miesci się cały majestat Boga, i widział obok Syna Matkę: cóż odczuło wtedy jego pobożne serce na widok dwóch takich światła i poznając takie cudy? Co mógł mówić, czuć, jakie łączyła z oczu, jakiej barwy i wyrazu nabrało jego oblicze, z jakim namaszczeniem śpiewał tę najśłodsza pieśń, w której się zawiera istota całej ewangelii? O Panie, jak szczęśliwi są ludzie, którzy Cię miłują i służą Tobie, jak właściwie, jak trafnie skierowane są ich trudy, przed otrzymaniem zapłaty w przyszłym życiu tak hojnie są wynagradzani i pocieszeni już tutaj!

Skoro rozważyłeś w ten sposób uczucia serca świętego starca, usiłuj popatrzeć na serce Najświętszej Panny. Ujrzysz ją napełnioną z jednej strony niewymowną radością i podziwem, gdy słyszy, co mówią o wielkości i cudowności tego Dziecka, z drugiej jednak — niezmierną żalostą — choć i radość w Niej była — gdy słyszy smutne nowiny, jakie prorokuje święty mąż o tymże Dziecku mówiąc, że będzie celem, do którego świat cały, wszyscy ludzie żyjący według ciała kierować będą strzały swego gniewu i będą Mu się sprzeciwiać, ile tylko zdołają. To wszystko ma przesyć serce Najświętszej Pani i ostrzem bólu. Dlaczego zechciałeś, Panie, żeby tak wcześniej objawiona była tej najniewinniejszej Oblubienicy Twojej ta wiadomość, która będzie nieustanną męką całego Jej życia? Dlaczego tajemnica nie pozostawała pod kluczem milczenia aż do chwili męki, ażeby wtedy dopiero stała się męczennicą, a nie była nią przez całe życie. Dlaczego, Panie, nie zadawała się Twoje litościwe serce tym, że ta Pani była zawsze Dziewicą, ale chcesz, żeby i męczennicą była zawsze? Czemu zasmucasz istotę, którą tak miłujesz, która tyle czasu Ci służyła i nigdy nie zasłużyła na karę? Panie, na pewno dlatego ją zasmucasz, że ją kochasz i nie chcesz ujmować Jej zasługi cierpliwości ani chwały tego męczeństwa ducha, ani ćwiczenia w cnocie i naśladowaniu Chrystusa, ani zapłaty za trud, który im jest większy, na tym większą zasługuje nagrodę. Niech nikt więc nie gardzi trudnym, niech nie ma krzyża w nienawiści i niech nie uważa, że stracił łaskę Bożą, kiedy się znalazł w nieszczęściu, bo najbardziej umiłowana i obdarowana ze wszystkich stworzeń była jednocześnie najbardziej ze wszystkich zraniona i udręczona.

Ludwik z Granady (1504—1588)



Uroczystość wręczenia nagród im. Andrzeja Frycza MODRZEWSKIEGO

**„Wasze Ekscelencje Księża Biskupi,
Szanowni przedstawiciele władz państwowych,
Dostojni Laureaci,
Szanowni Państwo!**

W tym roku już po raz siódmy wręczone są nagrody im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Nagrody te przyznawane są za prace naukowe i popularyzatorskie, a także za organizowanie badań nad mniejszościami religijnymi w Polsce, i to w różnych aspektach: historycznym, filozoficznym, prawnym.

Patronuje tym nagrodom Andrzej Frycz Modrzewski, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli myśli politycznej XVI w. Patronują jej także te idee i wartości, jakie mniejszości religijne, przede wszystkim polskie, wniosły do myśli polityczno-wyznaniowej, naszej, a także ogólnoeuropejskiej. Mniejszości religijne bowiem, ze względu na ich sytuację wobec wyznania większościowego zawsze były uczulone na problemy tolerancji i wolności religijnych, na poszukiwanie prawnych gwarancji tych wartości. Kościoły większościowe na ogół tym się nie zajmowały. Jeśli bowiem prześledzimy naszą historię, to stwierdzimy, że idee tolerancji pojawiały się w niej dość wcześnie, a uzyskały pełny wymiar w pracach polskich Arian. Arianie właśnie wnieśli do myśli ogólnospołecznej te wartości dotyczące tolerancji, wolności religijnej, poszukiwania gwarancji, które stały się później dorobkiem liberalnej myśli europejskiej. Swoją wyraz normatywny uzyskały one po raz pierwszy w poprawkach do Konstytucji amerykańskiej uchwalonych w 1791 roku. Właśnie pierwsza poprawka, uchwalona 200 lat temu, głosiła, że Kongres — parlament amerykański — nie wyda ustawy, która by zakazywała jakiegokolwiek religii oraz że nie ustanowi on żadnej religii religią panującą.

Było to pierwsze prawne odzwierciedlenie tych myśli, tych idei, które głosili polscy Arianie. Dlatego też nagroda im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego zawsze nam przypomina te istotne wartości, o które walczyły mniejszości religijne — i to nie tylko w przeszłości. Problem jest bowiem ciągle aktualny, także w czasach współczesnych”.

Uzasadniając werdykt Jury, prof. M. Pietrzak stwierdził m.in.: „Laureat nagrody I stopnia w kategorii prac naukowych publikowanych, profesor Zbigniew Ogonowski już od dawna na nią zasługiwał. Prof. Ogonowski jest bowiem powszechnie uznawany za najwybitniejszego znawcę myśli religijnej, także myśli społecznej polskich Arian. Badaniami nad polskim arianizmem zajmuje się już blisko 40 lat, co oczywiście zaowocowało wieloma wartościowymi pracami nad historią myśli polityczno-religijnej XVII wieku, nad socynianizmem, nad porównaniem ruchu socyniańskiego i myśli socyniańskiej z polskim oświeceniem. Jest wreszcie prof. Ogonowski wydawcą wielu dzieł polskich Arian, dzięki czemu wszyscy możemy poznać ich myśli i poglądy.

Praca dr. Sergiusza Michalskiego, uhonorowana nagrodą II stopnia, jest pracą z historii szeroko pojętej kultury. Autor, jako historyk sztuki, bada bowiem problem ruchu obrazoburczego, stosunek protestantyzmu do obrazów, uwzględniając przy tym szeroko podłoże historyczne. Praca ta, pisana jako doktorat u prof. J. Białostockiego, a więc historyka sztuki, wykroczyła znacznie poza tę dziedzinę, sięgając głębiej w dzieje reformacji w ogóle, a także w dzieje reformacji w Europie Wschodniej.

Nagroda III stopnia została przyznana dr. Stefanowi Turowskiemu za pracę o Kościele Ewangelicko-Unijnym w Polsce

międzywojennej, opartą na bardzo bogatym materiale źródłowym, bardzo dobrze udokumentowaną i poświęconą przedstawieniu różnych aspektów działalności tego protestanckiego Kościoła w II Rzeczypospolitej, a zwłaszcza wzajemnej relacji Państwa i tego właśnie związku wyznaniowego.

W grupie prac nie publikowanych nagrodę I stopnia otrzymał mgr Paweł Pelc za swoją pracę magisterską o Kościele Greckokatolickim w Polsce po II wojnie światowej. Ta bardzo aktualna obecnie praca ukazuje dzieje Kościoła Greckokatolickiego, w przeszłości prześladowanego przez władze carskie, a w Polsce Ludowej gnębianego przez władze komunistyczne. Praca ukazuje głównie stosunek władz państwowych PRL do tego Kościoła przede wszystkim w aspekcie prawnym.

Nagrodę II stopnia otrzymała mgr Dorota Klimut za swą pracę pisaną pod kierunkiem prof. Leońskiego o poznańskim Zborze Baptystów. Ukazuje ona w aspekcie socjologicznym życie tej wspólnoty religijnej na podstawie kwerendy przeprowadzonej bardzo szczegółowo wśród jej członków. Ukazuje życie tej wspólnoty, wartości, jakim hołdują jej członkowie. Jest bardzo ciekawym przyczynkiem do poznania życia tej mniejszości wyznaniowej w Polsce.

Nagroda III stopnia przypadła mgr. Markowi Rusakiewiczowi za pracę pisaną również pod kierunkiem prof. Leońskiego. Jest to także studium socjologiczne, poświęcone jednej bardzo wąskiej grupie, a mianowicie parafii greckokatolickiej w Przemyslu. Praca ta ukazuje rozmaite problemy tej parafii, nie tylko w zakresie stosunków między grekokatolikami a prawosławnymi, ale też szerzej stosunki międzywyznaniowe, a także pewne problemy narodowościowe.”

Kończąc swe wystąpienie prof. Michał Pietrzak powiedział:

„Wszystkim nagrodzonym laureatom chciałbym złożyć serdeczne gratulacje i życzyć im wszelkiej pomyślności w życiu zawodowym i osobistym.

Chciałbym też serdecznie podziękować księdzu biskupowi Wiktorowi Wysoczańskiemu, prezesowi Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, za znalezienie w dzisiejszych trudnych warunkach funduszy na te nagrody i za kontynuowanie tej kilkuletniej już, pięknej tradycji. Księżę Biskupie — serdeczne Bóg Zapłać!”

W imieniu swoim własnym i innych laureatów głos zabrał następnie prof. Zbigniew Ogonowski, który podziękował serdecznie za wyróżnienie i nagrodę, stanowiącą wyraz uznania dla jego i innych laureatów dorobku twórczego, a także przedstawił w kilku słowach inne ciekawe aspekty swej pracy naukowej.

W uroczystości, podczas której honory domu pełnił prezes Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, biskup prof. dr Wiktor Wysoczański, uczestniczyli m.in.: Pierwszy Biskup Kościoła Polskokatolickiego Tadeusz R. Majewski, przedstawiciele Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej, wybitni naukowcy — profesorowie Polskiej Akademii Nauk, Uniwersytetu Warszawskiego i Uniwersytetu Mikołaja Kopernika z Torunia, a także inni zaproszeni goście.

Miłą uroczystość w siedzibie STPK pod portretem patrona nagród, Andrzeja Frycza Modrzewskiego zakończyła wspólna lampka wina laureatów i pozostałych gości.



Przewodniczący Jury, prof. dr Michał Pietrzak, wręcza dyplom honorowy laureatowi nagrody I stopnia w kategorii prac nie publikowanych, mgr. Pawłowi Pelcowi.



Dyplom honorowy z rąk przewodniczącego Jury, prof. dr Michała Pietrzaka, otrzymuje laurealka nagrody II stopnia w kategorii prac nie publikowanych, mgr Dorota Klimut.



Na zakończenie oficjalnej części uroczystości w imieniu laureatów podziękował uhonorowany nagrodą I stopnia w kategorii prac publikowanych, prof. dr hab. Zbigniew Ogonowski (pierwszy z prawej). Dalej stoją: dr Stefan Turowski, laureat nagrody III stopnia w kategorii prac publikowanych, mgr Dorota Klimut, zdobywczyni nagrody II stopnia w kategorii prac nie publikowanych, mgr Paweł Pelc, zdobywca nagrody I stopnia w kategorii prac nie publikowanych i mgr Marek Rusakiewicz, zdobywca nagrody III stopnia w tej samej kategorii prac. Nieobecny jest dr Sergiusz Michalski, w zastępstwie którego nagrodę odebrał ojciec.

Święty Paweł

O Pawle mamy więcej informacji niż o którejkolwiek innej postaci pierwszego pokolenia chrześcijaństwa, a to dzięki jego własnym listom zaliczonym do kanonu Nowego Testamentu, a także dzięki *Dzieltom Apostolskim*, które poświęcają mu piętnaście rozdziałów na dwadzieścia osiem, jakie liczy całość, ale których wskazania nie zawsze można uważać za zgodne z treścią listów. Nawet zdając sobie sprawę z możliwych luk w naszych informacjach, mamy prawo sądzić, że w otoczeniu Pawła nie było osobowości, która mogłaby się z nim równać. Na pewno nie jest on jedynym motorem pierwszej ekspansji chrześcijańskiej, także i inni misjonarze, mniej znani, ale może równie zasłużeni, rozwijali działalność apostołską jednocześnie z nim albo i wcześniej. Wiemy też, że jego bardzo osobista interpretacja ewangelii wywołała nawet w szeregach wiernych silne sprzeciw. Pawłowi nie udało się ukształtować na swój sposób całego Kościoła pogan. W każdym razie, zgodnie z obecnym stanem naszej wiedzy, jest on niezaprzeczonym twórcą autonomii chrześcijańskiej.

Urodzony prawdopodobnie w początkach I wieku w Tarsie, w Cylicji, Paweł — którego imię po hebrajsku brzmiało — Szaul — był Żydem z diaspor, a jego rodzimym językiem była greka. Miał obywatelstwo rzymskie. Był Żydem ściśle przestrzegającym przepisy, dumny z przynależności do narodu wybranego i zacętym wrogiem rządzącego się Kościoła aż do dnia, gdy Chrystus objawił mu się na drodze do Damaszku. Ta wstrząsająca wizja zdecydowała o jego losie. Skrupulatnego faryzeusza uczyniła żarliwym uczniem, przesładowcą — Apostołem Pogan. Jego życie stapia się odtąd z dziełem apostołskim. Przez blisko pół wieku, w czasie trzech podróży misyjnych, niezmordowanie przemierza Syrię, Cypr, Azję Mniejszą, Macedonię i Grecję. Uwięziony z inicjatywy Żydów podczas jednego z pobytów w Jerozolimie, w mało znanych okolicznościach zostaje na własne żądanie wysłany do Rzymu, gdzie chce stanąć przed trybunałem cesarskim. Opowiadanie *Dzieł* urywa się gwałtownie wraz z jego przybyciem do stolicy, gdzie poniósł śmierć męczeńską w latach 62—64; nie wiemy, jaki był powód oskarżenia go.

W listach Pawła, pisanych okolicznościowo, nie znajdujemy systematycznego i wyczerpującego wykładu jego myśli teologicznej. Jesteśmy jednak w stanie odtworzyć ją z wystarczającą dokładnością w jej najważniejszych zarysach. Ludzkość i wszystko stworzenie, z powodu upadku pierwszego człowieka, który zburzył porządek ustanowiony przez Opatrzność, dostały się pod władzę demonów. Poganie ulegli bałwochwalstwu i zepsuciu moralnemu. Jeden tylko Izrael ustrzegł się bezbożności i otrzymał depozyt objawienia Bożego. Ale samo Prawo, z którego Żydzi tak są dumni, jest raczej źródłem zguby niż zbawienia. Jest ono niejako organicznie związane z grzechem; na swój sposób świadczy o powszechnym panowaniu zła i raczej mnoży je, niż mu zapobiega. Wszyscy ludzie nie mają zasług. Zbawienia dostąpić mogą tylko dzięki wspaniałomyślnemu miłosierdziu Bożemu, które równocześnie wyzwala ich od grzechu, od „przekleństwa Prawa”, od tyranii złych mocy i od śmierci, będącej następstwem grzechu. Otóż to odkupienie, o zakresie kosmicznym, dokonuje się odtąd za sprawą Chrystusa.

Chrystus, istota niebiańska, przybrałszy ciało Jezusa, wziętą na siebie, jako niewinna ofiarą prześladowczą, grzechy wszystkich ludzi. Jego poświęcenie pojednało ludzkość i świat z Bogiem. Przez swój krzyż zatryumfował nad potęgami zła, a nawet nad samą śmiercią. Jego zmartwychwstanie jest chwalebny znak Jego zwycięstwa. Dramat na Kalwarii stanowi wypełnienie Bożego zamiaru, jest punktem zwrotnym w dziejach świata. Daje on wiernym, zbawionym przez łaskę Bożą i przez wiarę, gwarancję życia wiecznego. Dzięki temu, iż żyją oni „w Chrystusie”, w mistycznej łączności z Nim w Kościele, który jest Jego ciałem, zmartwychwstaną, podobnie jak on, gdy nastąpi paruzja, to znaczy, gdy Chrystus zjawi się powtórnie. Dzieło odkupienia, zapoczątkowane na Kalwarii, zostanie wówczas ukończone. Ale zło moce zostały już teraz potencjalnie rozbrojone. I tym samym prowizoryczne tylko panowanie Prawa dobiegło kresu. Wiara, która istniała wcześniej niż Prawo, stanowi jedyną drogę zbawienia dla wszystkich ludzi. Wspomagani łaską Bożą mogą oni, nie troszcząc się już o Prawo, tryumfować nad grzechem w nieustannej walce, jaką prowadzi duch, źródło wszelkiego dobra, przeciwko ciału, źródło wszelkiego zła.

Z tego punktu widzenia rytualne przepisy judaizmu są przestarzałe i należy je bezapelacyjnie odrzucić. Izrael tego nie zrozumiał i z tej przyczyny został chwilowo opuszczony przez Boga i pozbawiony dziedzictwa na rzecz nowego Izraela, powszechnej wspólnoty wierzących, która w tej chwili szerzy się przede wszystkim wśród pogan, w oczekiwaniu, że przyłączą się do niej także i Żydzi u kresu czasów. Biblia, która zawiera objawienie, zachowuje swoją całą wartość jako świadectwo; jest ona czymś znacznie większym niż dziedzictwo jednego narodu; staje się kartą praw uniwersalizmu chrześcijańskiego.



Sceny z życia św. Pawła z okresu pobytu na wyspie Malcie: apostoł nauczający i uzdrawiający chorych. Relief z kości słoniowej (ok. 380—400 r.).

Już bardzo dawno temu zaobserwowano, że organizmy żywe działają zgodnie z pewnymi rytmami. Ptaki zaczynają śpiewać krótko przed świtem, otwierają się zamknięte płatki niektórych kwiatów. Inne kwiaty otwierają swe korony o innych porach, tak precyzyjnie ustalonych, że można z nich robić zegary kwiatowe, właśnie pełnym rozkwitem wskazujące godzinę. Znany jest również rytm aktywności człowieka, zgodny bądź z fazami księżyca, bądź porą doby, bądź też związany z czynnikami dziedzicznymi. Organizm człowieka sterowany jest swoistymi zegarami, regulującymi bicie serca, tempo przemiany materii, wreszcie temperaturę ciała.

Najważniejszym wyznacznikiem biologicznych rytmów żywych organizmów jest słońce i zależny od niego dobowy cykl dnia i nocy.

My sami możemy na swoich i naszych bliskich zwyczajach zauważyć różnice w typie aktywności: jedni są „rannymi ptaszkami”, — inni — „nocnymi Markami”. „Ranne ptaszki” wcześniej wstają i wcześniej zasypiają, najwięcej energii okazując w pierwszej połowie dnia, natomiast „nocne Marki” wstają z trudem i możliwie najpóźniej, zasypiają długo po północy, a ich najgłębszy sen przypada nad ranem. Ta grupa ludzi najaktywniejsza jest oczywiście w drugiej połowie dnia. W czystej formie te typy występują rzadko, zwykle wtedy, gdy warunki zewnętrzne pozwalają na dostosowanie wewnętrznych potrzeb do życiowych obowiązków. Większość ludzi jednak, przymuszona tymi obowiązkami, musi przystosować się do konieczności zewnętrznych, łamiąc swój przyrodzony rytm życia. Najczęściej obserwuje się u nich wówczas dwa szczyty aktywności w ciągu doby: pierwszy od godz. 9 do 13, a drugi od 16 do 18.

Te różne fazy rytmu dobowego dają się zaobserwować nie tylko w potrzebie wypicia „małej czarnej”, ale też na przykład zróżnicowanym działaniem wielu leków w zależności od tego, w jakiej fazie rytmu zostały one podane. Stwierdzono na przykład, że po spożyciu tabletki polopiryny stężenie leku we krwi jest większe, jeśli poda się ją o 6⁰⁰, niż o 18⁰⁰ czy 22⁰⁰. Podobnie jest przy podawaniu antybiotyków, takich jak ampicylina czy erytromycyna, czy też po wypiciu alkoholu. W tym wypadku działalność odtruwająca wątroby jest intensywniejsza wieczorem niż rano i wypicie tej samej ilości alkoholu rano powoduje większe jego stężenie we krwi niż wieczorem.

W ostatnich latach nauka o rytmach została wzbogacona o nowe dane. Przyczyniły się do tego m.in. loty kosmiczne — co prawda jeszcze nie powszechne, ale już wystarczająco częste, aby można było dokładnie zaobserwować zachodzące podczas nich zjawiska. Specjaliści i uczeni mogli już prześledzić zależności między wrodzonym i praktykowanym rytmem życiowym, a także odpornością organizmu na różne nieko-

rzystne wpływy. Okazuje się na przykład, że coraz częściej zdarzają się rozmaite niekorzystne objawy u ludzi podróżujących samolotami odrzutowymi na długich dystansach, z kontynentu na kontynent. W takich wypadkach wiele osób ma kłopoty z przebyciem nawet kilku kroków po wyjściu z samolotu, trudno im zebrać myśli, nie mogą skupić uwagi. Czasem objawy przypominają wręcz stan przedzawałowy. Takie „wy-

W rytm swego organizmu



zanie odrzutowe”, jak je nazwała medycyna amerykańska, jest ostatnio coraz powszechniejsze — i to w grupie ludzi najczęściej podróżujących i przekraczających strefy czasowe. Lekarze radzą wtedy nie podejmować żadnych ważnych prac ani decyzji przed upływem 24, a czasem nawet 48 godzin od przylotu. A jest to przecież jedna lub dwie doby, co dla osób najczęściej podróżujących odrzutowcami w celu oszczędności czasu, jakimi są biznesmeni, okazuje się pozabawione wszelkiego sensu.

Dokładne poznanie właściwości danego organizmu i jego rytmu biologicznego stało się powodem rozwoju nowego sposobu leczenia, tzw. chronoterapii, uwzględniającej rytmy organizmu człowieka, rytmy wszystkich związanych z nim organizmów żywych, aż do rytmu drobnoustrojów chorobotwórczych.

Swoistym wewnętrznym zegarem, który organizuje i synchronizuje rytm w organizmie człowieka, jest szyszynka.

Szyszynka jest niewielką strukturą w

mózgu, kontrolującą wydzielanie hormonów przez gruczoły wydzielania wewnętrznego. Uzyskane po wielu badaniach wyniki każą przypuszczać, że wkrótce zmienią się sposoby leczenia i do historii przejdzie sposób ordynowania leków „trzy razy dziennie po jednej łyżeczce”.

Aktywność szyszynki regulowana jest przez światło i ciemność, czyli podstawowy, dobowy rytm dnia i nocy na Ziemi. Szyszynka wydzielając swoje hormony do płynu mózgowo-rdzeniowego, kontrolując w ten sposób czynności innych struktur układu nerwowego i gruczołów wydzielania wewnętrznego.

Życie nasze nie składa się jednak wyłącznie z cykli dobowych. Najdłuższym dla człowieka cyklem jest jego życie, czas od narodzin do śmierci. Lekarz niemiecki, Wilhelm Fleiss zauważył zaś, że pewne choroby, stany gorączkowe czy okresy niepokoju wiążą się ściśle z cyklami życiowymi rozpoczynającymi się od daty urodzenia. Według teorii biorytmów wszyscy ludzie od chwili urodzenia żyją w fazach, dających się obliczyć, a pod względem cykliczności — trojajkich. Najkrótszy cykl, „fizyczny”, trwa 23 dni, cykl emocjonalny, zwany też cyklem wrażliwości, trwa 28 dni, a najdłuższy cykl intelektualny — 33 dni. W każdej z tych faz połowa dni należy do pozytywnych, „dodatnich”, a połowa — do negatywnych, „ujemnych”. Do najbardziej krytycznych należy dzień, w którym przechodzimy z fazy dodatniej w ujemną i na odwrót. W cyklu fizycznym w tym dniu właśnie zdarzają się często nieszczęśliwe wypadki, w cyklu uczuciowym właśnie wtedy wybuchają często burze emocjonalne. Psychiatrzy amerykańscy stwierdzili, że zwłaszcza wśród schizofreników występują silne wahania bioprądów, zależnie od 28-dniowego cyklu emocjonalnego.

Dziś już najwybitniejsi uczeni nie negują wpływu Kosmosu na życie na Ziemi. Biorą pod uwagę rytm dobowy, miesięczny i roczny, a także jedenastoletni i dwudziestoletni cykl pól magnetycznych, związane z tym promieniowanie kosmiczne, a także wahania ziemskiego pola magnetycznego.

Wiele firm na Zachodzie opracowuje dla swych pracowników biogramy dla zmniejszenia liczby nieszczęśliwych wypadków, wybrania najdogodniejszego terminu podróży czy podpisania ważnej umowy. Pewne szwajcarskie biuro podaje dokładnej biorytmicznej analizie wszelkie wypadki drogowe, aby na tej podstawie przeprowadzić wkrótce dokładne badania i analizy.

Nie dziwnym więc, że jednego dnia udaje nam się wszystko bardziej niż innego, że czasem kumulują się nam rozmaite mniejsze i większe nieszczęścia — nic w tym dziwnego. Jesteśmy tylko pyłkiem, drobiną we Wszechświecie i nie możemy się uważać za najważniejszych i nie podlegających żadnym wpływom.

ed

Pączki od Bliklego

Mimo że „ginie tradycja w narodzie” (jak twierdzi wielu dziennikarzy rodzimych gazet), to jednak zwyczaj „tłustygo czwartku” utrzymuje się nadal, nic sobie nie robiąc z panującą drożyzną i znacznie uszczuplonej kieszeni przeciętnego zjadacza chleba.

W tym roku okres karnawału trwa wyjątkowo długo, toteż i „tłusty czwartek” przypada na koniec lutego. A jak „tłusty czwartek” to — oczywiście — nie może zabraknąć w naszych domach chociaż symbolicznego pączka i kilku faworków. A jak pączki — to od Bliklego! Spotkamy się więc — na Nowym Świecie...

Kroniki odnotowały, że przed ponad 120 laty, 11 września 1869 r., w kamienicy nr 35, przy ul. Nowy Świat w Warszawie, będącej kiedyś pałacem biskupa Hołowczyca (dzieło Corazziego), sporządzony został akt rejentalny kupna-sprzedaży małej cukierni. Bardzo stary mistrz cukierniczy, pan Michalski, sprzedawał placówkę jednemu ze swoich pracowników, młodemu adeptowi słodkiej sztuki, Antoniemu Bliklego. Dokument zawierał listę ruchomości i opis jednoizbowej piekarni w piwnicy. W kilka lat później mieszcząca się po sąsiedzku księgarnia Arcta przeniosła się na drugą stronę bramy, a Blikle skorzystał z tej okazji i powiększył powierzchnię swego lokalu. Sam zaś z rodziną, zamieszkał w oficynie. W ten sposób powstała na Nowym Świecie (ulicy najbardziej warszawskiej) placówka, która z czasem miała stać się jednym z bardziej charakterystycznych punktów w topografii stołecznego miasta.

Przechodniów zdumiewa uwidoczniła na sklepie data założenia firmy; rok 1869. W mieście, w którym los tak bezlitośnie obszedł się z firmami rzemieślniczymi o wspaniałej tradycji, w którym wszystko prawie zaczynało ab ovo, ta dziewiętnastowieczna data jest akcentem optymistycznym.

W rodzinie Blikłów panuje przekonanie, że przodkowie wywodzą się z Anglii: przekonanie to przekazywane jest w formie ustnej z pokolenia na pokolenie. Najstarszy dokument, którym się legitymują, to akt zgonu Andrzeja, urodzonego w roku 1781 w Ravensburgu w Wirtembergii. Andrzej Blikle spędził część swego życia w Szwajcarii, gdzie — w kantonie Graubünden — przyszli na świat jego dwaj synowie: Bartłomiej i Fryderyk, po czym cała rodzina przeniosła się do Warszawy. Tutaj, w roku 1841, Andrzej zmarł i został pochowany na cmentarzu kalwińskim. Wnuk Andrzeja — Antoni Kazi-



Przed kawiarnią Bliklego w początkach stulecia (rys. K. Górski)

mier Blikle — założył cukrzane mocarstwo i zainstalował je w centrum stolicy.

Trzeba wiedzieć, że w osiemnastowiecznej i dziewiętnastowiecznej Warszawie ogromna większość znanych cukierników była pochodzenia cudzoziemskiego. Przeważali wśród nich Szwajcarzy i Włosi: Baldi, Baltresco, Carluzzi, Lourse, Robbi, Bini, Bivetti, Mini, Vinzenti, Semadeni, Ogliatti, Castelmur, Carolii, Pozii, Ferraro, Castelli, Moratti, Tosio, Regazzi, Lizander, Alberti, Davos, Strasburger, Haberkant, Bullo, Bott, Clotin, Conti, Caplazzi, Paravicini, Melli.

Bliklowie nie tylko zajmowali się dostarczaniem warszawiakom wspaniałych pączków i tortów, ale patronowali także warszawskim sztukom pięknym, niekiedy nawet włączając się osobiście w twórczą działalność. Mówiąc inaczej — Bliklowie byli największymi artystami wśród cukierników i największymi cukiernikami wśród artystów.

Wszyscy prawie kronikarze i pamiętnikarze zwracali zawsze uwagę na ważną rolę lokali kawiarnianych w życiu obyczajowym i kulturalnym miasta. Kawiarnie nad Wisłą były skrzyżowaniem

Wiednia i Paryża, przyciągały określone kręgi ludzi, stanowiły miejsce spotkań środowiskowych. Stefan Jaracz, jedna z największych indywidualności polskiego teatru ostatniego stulecia, wspominał o cukierni Bliklego, jak o „stynnej gjełdzie aktorskiej, przez którą przechodziło wszystko, co potem blyszczalo na pierwszej scenie polskiej”. Lokal ten odwiedzi znakomici ludzie stołecznego miasta, m.in.: Tetmajer, Chelmoński, Fałat, Kostrzewski, Siemaszkowa, Jaracz, Paderewski. A działo to się wszystko w czasach, kiedy warszawianki nosiły tiurniury, na których można było postawić filiżankę kawy, a pod oknami cukierni przejeżdżały ciągnięte końmi żółte omnibusy, zwane kanarkami; mieściły dwunastu pasażerów, których przewoziły za 10 groszy z placu Zamkowego na plac Trzech Krzyży. Działo się to także później, kiedy Nowym Światem ruszyły prawdziwe konne tramwaje.

A dzisiaj? W sklepie-cukierni „Blikle” tłok, jak zawsze. Klienci godzą się na stanie w dość długich kolejkach, aby potem raczyć podniebienie specjami od Bliklego. Bo Blikle-to zawsze jest coś! Życzymy więc: smacznego!!!

Srogi Luty

Luty—pupil Pani Zlmy
Lubi stroić groźne miny!
Czasem gęstym śniegiem sypnie,
Lodowałam wiatrem świnięle...

Zmrozi, co się da, wokoło —
I zaśmiewa się wesoło!
A gdy się naśmiejże już —
To przyczają się tuż, tuż
I ciekawie się wsłuchuje
Czy się o nim nie plotkuj!

A gdy znudzi się — to bległem
Leci znowu sypać śniegiem;
Szczypać w nosy oraz brody
I — zamrażać dzieciom lody...
Dzieci zaś — szczególnie w ferie —
Bardzo lubią te brewerie!
Zarumienione, i uśmiechnięte,
Proszą Lutego z wielkim przejęciem:

Luty, Luty! Bądź kolegą!
Wymyśl jeszcze coś fajnego!...

E. Lorenc



ZIMA Z WYPISÓW SZKOLNYCH

(fragment)

Któż to tak śnieżkiem prószy z niebiosów?
Dyć oczywiście pan wojewoda;
módl się, dziecinnie, z całą krainą —
niech Bóg mu siły doda;
śnieżku naprószyl, śnieżek poruszył
dobry pan wojewoda.

A któż na szybach maluje kwiaty,
czy mróz, czy mróz, dziecinnie?
Nie, to rączuchną dla ciebie, żabuchno,
starośta ze starościnną;
srebrzyste prążki, listki, gałązki
dla ciebie, dziwna dziecinnie.

A któż te śliczne zawiesił sople
za oknem u okapu?
Czy może także mróz niedobry
swą fantastyczną łapą?
Nie, moje złoto, to referenci,
podkierownicy, nadasytenci
nocą nie spali, hurra! wołali,
sople poprzyklejali.

Hej, tam w Warszawie jest pan minister
siwy i tak! miły,
przez okno rzuca spojrzenie bystre,
bo chce, by dla ciebie były
zimą sople, śniegi i lody:
wszystkie zimowe wygody.

Konstanty Ildelfons GAŁCZYŃSKI
(1905—1953)

Uśmiechnij się

Koło drzewa, na którym siedzi baba i śpiewa, przechodzi turysta. „Baco! — mówi — na drzewie się nie śpiewał!”. Za godzinę ten sam turysta wraca tą samą drogą. Widzi, że pod drzewem leży baba. „A widzicie, baco, że na drzewie się nie śpiewa?” „Śpiwo, śpiwo — odpowiada baba — ino się nie tańczy”.

* * *

Mały Jasio przypatruje się, jak matka kręci sobie włosy.
— Co ty robisz, mamusiu? — pyta.
— Fale na głowie...
— A czy to, co tata ma na głowie, to jest zaloka?

* * *

Lekarz skończywszy badać pacjenta, mówi:
— Będzie pan żył osiemdziesiąt lat!
— Ja już mam osiemdziesiąt lat — odpowiada pacjent.
— No, nie mówiłem?

* * *

W hotelu gość zwraca się do pokojówki:
— Czy znalazła pani w moim pokoju sto dolarów?
— Tak proszę pana. Dziękuję.

* * *

Kazio poszedł raz do szkoły. Po powrocie do domu tata pyta:
— No i jak, synku, podobało ci się w szkole?
— Wszystko mi się podobało, tylko ten za stołem mi się nie podobał...



Gorące kanapki

W zimowe letowe wieczory chętniej niż kiedykolwiek zjadamy na kolację coś gorącego, tym bardziej, że w tym karnawałowym okresie może się zdarzyć potrzeba zorganizowania jakiegoś wieczorku młodzieżowego, przyjęcia niespodziewanych gości czy spotkania brydżowego. Znakomitym daniem na takie okazje mogą być gorące kanapki, szybko przygotowywane i zapiekane w grillu lub w piekarniku. Oto kilka propozycji, które należałoby wzbogacić surówką, np. z selera czy białej kapusty, albo dodatkiem ogórka kiszzonego.

1. Śniadaniowe pszenne bułeczki przekroić, posmarować masłem rozartym z posiekany ząbkiem czosnku i 1/4 łyżeczki estragonu, tymianku lub lubczyku, posypać startym żółtym serem i skropić stopionym masłem. Zapiekać do stopienia się sera od 3 do 5 min. w grillu lub od 5 do 8 min. w piekarniku.

2. Bułeczki przekroić, posmarować masłem rozartym z rozdrobnionym ropem i opiekać do uzyskania złotego koloru od 4 do 6 min.

3. Przekrojone bułeczki posmarować kiszka pasztetową lub wątrobianą, wymieszaną z musztardą lub chrzanem, posypać startym żółtym serem pokropić masłem, zapiekać 4–8 min.

4. Grube kromki żytniego lub razowego chleba posmarować masłem, suto i równo posypać startym serem, położyć cienkie plasterki dużej cebuli. Opiekać do stopienia się sera.

5. Przekroić bułeczki, posmarować keczupem, posypać tymiankiem i posiekaną cebulą, położyć grubsze plastry kiełbasy szynkowej lub mortadeli, posypać papryką lub posmarować musztardą, posypać startym serem. Zapiekać od 4 do 8 min.

Trzymajmy się ciepło!

„Idzie luty — podkuj buty” — to jedno z najbardziej znanych zimowych przysłów. Zimę przezywamy co roku, raz łagodniejszą, raz ostrzejszą, ale tak naprawdę to niezupełnie dokładnie wiemy, dlaczego trzeba chronić przed zimnem nogi i głowę — czego dowodem widok wielu osób różnej płci i wieku chodzących po ulicach z gołą głową nawet przy trzaskającym mrozie.

Zimne powietrze wywołuje w organizmie człowieka trzy typy reakcji: 1) — szukanie schronienia przed zimnem lub odpowiednio ciepłego ubioru, 2) — obkurczanie się naczyń krwionośnych skóry i tkanki podskórnej dla zmniejszenia strat ciepła, 3) — wzrost wytwarzania ciepła w organizmie.

Skóra głowy odgrywa ważną rolę w regulacji temperatury ciała człowieka. Stwierdzono, że odruch kurczenia się naczyń krwionośnych jest tu znacznie słabszy niż gdzie indziej i już przy temperaturze 4°C tą częścią ciała człowiek traci ok. 40% wytwarzanego w organizmie ciepła. Taki mechanizm korzystny jest latem, chroniąc przed przegrzaniem, ale zimą, jeśli posiadacz głowy nie nosi czapki, łatwo może on doprowadzić do przechłodzenia, nadmiernej utraty ciepła i przeziębienia.

Równie ważną sprawą jest ochrona przed chłodem nóg. Temperatura kończyn jest na ogół wyższa niż wnętrza organizmu, dlatego też przemoczenie i przechłodzenie nóg zwiększa utratę ciepła, wywołuje odruch obkurczenia się naczyń skóry, co sprzyja wnikaniu do organizmu drobnoustrojów chorobotwórczych. Dobrym zabiegiem profilaktycznym w razie przechłodzenia jest więc wyciągnięcie nóg w bardzo gorącej wodzie, natarcie ich spirytusem salicylowym — i wełniane skarpety na noc. A na dzień — czapka i ciepłe kozaki!

Spiezchnięte wargi

U bardzo wielu osób nabłonek warg ulega wysuszeniu, pękaniu, a czasem nawet krwawieniu. Przyczyny tego zjawiska mogą być różne: w zimie oczywiście działanie mrozu, poza tym wiatr, silne słońce, palenie papierosów, niedobór witamin, uczulenie na kredkę do warg.

Usta można zahartować masując je codziennie suchą, miękką szczoteczką do zębów i wmasowując odżywczy krem, np. Dermosan. Dobrej jakości pomadka spełnia zimą rolę ochronną, ale można też użyć specjalnego sztyftu lub błyszczyka do ust. Te kosmetyki należy zmywać nie wodą i mydłem, ale dobrym tłustym mleczkiem kosmetycznym.



Twarz na mrozie

W zimie koniecznie musimy pamiętać o zabezpieczeniu twarzy przed niekorzystnymi skutkami zimna i mrozu: spierzchnięciem, łuszczeniem się, a nade wszystko — odmrożeniem.

Przede wszystkim nie można wychodzić na mróz w chwilę po umyciu ze skórą jeszcze lekką wilgotną. Przed wyjściem trzeba posmarować twarz — zwłaszcza dzieciom — warstwą tłustego kremu. Panie mogą tę warstwę przypudrować, co będzie jeszcze lepszą izolacją przed zimnem. Przy silnym mrozie i wietrze należy co jakiś czas lekko opukać opuszkami palców policzki i nos, aby pobudzić krążenie krwi.

Wieczorem, przed właściwym umyciem, trzeba twarz zmyć śmietanką lub mleczkiem.

W mieszkaniu, gdzie powietrze jest suche, a my nie planujemy już wyjścia na mróz, trzeba zaaplikować sobie krem i płyn nawilżający.

Ostatnio do naszej Redakcji przychodzi coraz więcej listów. Świadczy to o tym, że pomimo przytłaczającego ciężaru spraw codziennych — związanych z naszą indywidualną egzystencją, czy też sytuacją w naszym kraju — sprawy religijne nadal odgrywają ważną rolę w życiu naszych Czytelników. Dostajemy dużo listów od ludzi polemizujących, szukających, czy dotkniętych jakimś niezrozumieniem. Są to listy z różnych dziedzin: z biblistyki, historii Kościoła, etyki, filozofii, czy światopoglądu. Musimy tu powiedzieć, że fakt, iż tak wielu Czytelników dzieli się z nami swoimi opiniami, czy wątpliwościami, sprawia nam dużą radość, ale jednocześnie nakłada ogromny ciężar, który ze względu na szczupłe ramy naszego miesięcznika, nie zawsze możemy udźwignąć. Dlatego jesteśmy zmuszeni odpowiadać przede wszystkim na te listy, które dotyczą spraw ogólnych i mogą zainteresować wszystkich Czytelników.

*

Pan Andrzej K. z Wrocławia pyta, czy istnieją pozachrześcijańskie źródła pisane, które mówią o Chrystusie i początkach chrześcijaństwa.

Tak, istnieją takie źródła. Przede wszystkim należy powiedzieć o pismach Józefa Flawiusza, syna Mattiasza (ur. 37—38 po Chr.), który był kapłanem jerozolimskim. Brał on udział w wojnie przeciw Rzymowi, dostał się do niewoli i jako sługa Wespazjana (przyszłego cesarza), był naocznym świadkiem zdobycia i zburzenia Jerozolimy. Po przybyciu do Rzymu, stał się nadwornym historykiem domu cesarskiego. W latach 75—79 opublikował dzieło pt. *Wojna żydowska*, w latach 93—94 *Starożytność żydowska*, a po roku 95 dzieła pt. *Przeciw Apionowi i Autobiografię*. Otóż w dziełach tych Józef Flawiusz pisze także o ludziach znanych z Ewangelii. W *Starożytności* (XVIII, 116—119) pisał z szacunkiem o Janie Chrzcicielu i jego śmierci; w tym samym dziele (XX, 200) z równym uznaniem wspomina życie i śmierć Apostoła Jakuba, nazywając go „bratem Jezusa, zwanego Chrystusem”.

Autentyczność tych fragmentów na ogół nie jest kwestionowana. Inaczej wygląda sprawa z tekstem zamieszczonym również w *Starożytności* (XVIII, 63—64), który brzmi: *W owym czasie pojawił się Jezus, człowiek mądry, jeśli w ogóle nazwać go należy człowiekiem; dokonywał bowiem rzeczy niezwykłych,*

był nauczycielem ludzi, którzy z radością garną się do prawdy i zarówno wielu Judejczyków, jak i wielu Greków pociągnął za sobą (...).

Ten fragment — określany *testimonium flavianum* — znajduje się we wszystkich znanych kopiach *Starożytności żydowskiej*. Już w IV wieku był cytowany i do XVI wieku uznawano jego autentyczność. Jednak w XVI wieku wysunięto pewne zastrzeżenia — i spory trwały aż do dziś.

O Jezusie wspominają również w drugim dziesięcioleciu II wieku trzej pisarze rzymscy: Pliniusz Młodszy (ok. 112 r.), znany historyk Tacyt (ok. 117 r.) oraz Swetoniusz (ok. 120 r.), który pisał, że za Nerona zostali *poddani torturom chrześcijanie, ludzie wyznający nową i zbrodniczą wiarę*; dodaje przy tym, że poprzedni władca, Klaudiusz, wypędził z Rzymu Żydów, którzy *podburzani przez Chrestosa wywoływali częste zamieszki*.

Znane są także listy cesarza Hadriana (ok. 125 r.) i listy hellenisty Lucjana (ok. 170 r.), w których pisze się o Chrystusie. To są najważniejsze dokumenty, które możemy uznać za najwcześniejsze źródła pozachrześcijańskie, mówiące o Chrystusie i chrześcijaństwie.

Natomiast Pani Agnieszka D. z Gdańska pisze: *Wszystcy zajmują się dzisiaj polityką. Mam tego dosyć. Ja nie cierpię polityki. Czy i Kościół musi również politykować?*

Myślę, że rozumiem Pani obawy. Jednak sprawa wydaje mi się bardziej złożona. Dlatego też rozpocznę formułowanie swojego stanowiska w tej sprawie od kilku uwag ogólnych.

Przypomnijmy, że o polityce można mówić w węższym i szerszym tego słowa znaczeniu. Mówiąc najogólniej, polityka to określony sposób postępowania w dążeniu do pewnego celu. A powiedzmy, że każde świadome działanie ma pewien cel, zaś w dążeniu do tego celu należy wybrać i stosować jakieś metody postępowania. Jakąś politykę uprawia więc każdy z nas. Można np. twierdzić, że żona, która ustala mądry i celowy sposób postępowania, aby uratować męża przed nałogiem pijactwa, też stosuje swoją politykę.

Oczywiście, Pani nie chodzi o to najszersze rozumienie słowa „polityka”, ale o działania, którego celem jest zdobycie i sprawowanie władzy w kraju. Tu — moim zdaniem — sprawa też nie jest taka prosta. Po pierwsze, czy rzeczywiście można być odpowiedzialnym oby-

wa-tem, pragnącym dobra kraju i jednocześnie nie angażować się np. w wybory parlamentarne. A poza tym uważam, że od polityki nie da się uciec, gdyż ona i tak nas odnajdzie, przyjdzie do naszych domów, szkół, zakładów pracy — poprzez ustawy, decyzje gospodarcze, czy podatkowe.

Proszę Pani, polityka to jedynie technika, to jedynie sposób, czy mechanizm, który może być wykorzystany dla realizacji różnych celów, wartości, idei. Polityka jako taka nie jest moralna, albo amoralna, natomiast jej konsekwencje mogą podlegać ocenie z punktu widzenia moralności.

Doskonale wiemy, że politykę można uprawiać w różnym stylu. Trudno nam zaakceptować udział w życiu politycznym ludzi, którzy zamiast odpowiedzialnego przygotowania (wiedzy, doświadczenia, talentu), posiadają w nadmiarze bechy tworzące w życiu publicznym mieszanekę wybuchową: amatorszczyznę i pychę. Polityka w wykonaniu takich ludzi może rzeczywiście skutecznie zniechęcić do polityki.

Polityka to dziedzina wymagająca szczególnych umiejętności, które nie każdy posiada. Natomiast każdy — moim zdaniem — może i powinienem świadomie uczestniczyć w życiu publicznym kraju, wspierając zachodzące w nim przemiany, wpływać na kształt swej ojczyzny. To wymaga wysiłku, ale taka jest cena demokracji; muszą ją wspierać i stać na jej straży obywatele.

Dopiero po tych wszystkich uwagach należy spojrzeć na rolę Kościołów. Myślę, że Kościół — podobnie jak wszyscy, którzy są zaangażowani w życie społeczne — nie może uciec od polityki. Decyzje Kościoła — wynikające np. z imperatywu moralnego — zawsze tworzą jakąś tam politykę. Wynika to chociażby z rangi Kościołów w naszym kraju. Jednak jednocześnie chyba wszyscy jesteśmy zgodni co do tego, że Kościoły nie powinny angażować się w walkę o władzę. Historia nie zna takiego wypadku, aby jakkolwiek forma klerikalizmu wyszła Kościołom na dobre. Jeśli Kościół jest rzeczywiście zakorzeniony w Ewangelii, wówczas jest powszechny — obejmuje wszystkich chrześcijan o najróżniejszych poglądach politycznych — niezależny od przemijających formacji państwowych.

Korzystając z okazji, łączę dla Pani i dla wszystkich Czytelników pozdrowienia w Chrystusie

DUSZPASTERZ

rodzina

MIESIĘCZNIK KATOLICKI

na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PBK XIII Oddział w Warszawie 370044-1195. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających Instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk: Zakład Poligraficzny Instytutu Wydawniczego Im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, ul. Czardasza 16/18. Zam. 70/92.

Co miesiąc konkurs ze znajomości Pisma Świętego

3 PYTANIA

Poznajemy Pismo Święte czyli Jezusa Chrystusa

Oto drugi już w tym roku zestaw pytań konkursowych. Należy uzupełnić poszczególne zdania, podając zarazem rozdział i werset.

1. Albowiem fundamentu innego nikt nie może założyć oprócz
2. Czy nie wiecie, że zawodnicy, na stadionie wszyscy biegną, a tylko
3. Teraz więc pozostaje wiara, nadzieja miłość, te trzy, lecz

Odpowiedzi na pytania zawarte są w I Liście św. Pawła do Koryntian.

Spośród osób, które nadesłały prawidłowe rozwiązania, wylosowany zostanie zwycięzca, którzy otrzyma nagrodę w wysokości 50 tys. zł., ufundowaną przez parafię M.B. Wniebowziętej Kościoła Polskokatolickiego w Lublinie.

Odpowiedzi należy przesyłać do naszej redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem na kopercie: „3 pytania — 2/92”.

Oto prawidłowe odpowiedzi na konkurs „3 pytania” z nru 11 „Rodziny”:

1. Świątynię jerozolimską budowano 40 lat (J 2, 20)
2. Jezus uzdrowił syna dworzanina królewskiego z Kafarnaum o godz. 7 (J 4, 52).
3. Zanim Jezus wskrzesił Łazarza, przebywał on w grobie 4 dni (J 11, 17).

Nagrodę wylosowała pani Dorota Rojek z Łochowa. Gratulujemy!

UWAGA — CZYTELNICY!

Książki do nabycia w naszym Wydawnictwie

WYPEŁNIJ WYTNIJ WYŚLIJ

Z A M Ó W I E N I E

Administracja Instytutu Wydawniczego
im. A. Frycza Modrzewskiego
ul. Czardasza 18
02-169 Warszawa

1. MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA
Bpa Maksymiliana Rodego, I. I—II

- Zamawiam egzemplarzy dwóch tomów Małej Encyklopedii Teologicznej. Cena kompletu: 120 tysięcy zł.
- Zamawiam egzemplarzy jednego tomu Małej Encyklopedii Teologicznej (podać, który tom zamawiam) Cena jednego tomu: 60 tysięcy zł.

2. „BIESIADA WIDM” Aleksandra Dumasa —
książka jak niesamowity film

- Zamawiam egzemplarzy książki „Biesiada widm”. Cena 1 egzemplarza: 6 tysięcy zł.

3. „PROKURATOR ALICJA HORN”
Tadeusza Dołęgi Mostowicza — sfilmowana przed wojną
(w roli tytułowej wystąpiła wówczas Jadwiga Smoarska).

- Zamawiam egzemplarzy książki „Prokurator Alicja Horn”. Cena dwóch tomów: 20 tysięcy zł.

.....
(Imię i nazwisko zamawiającego)

.....
(Adres zamawiającego, ulica, nr domu, nr mieszkania, miejscowość, kod)

.....
(Podpis zamawiającego)

Warunki płatności: opłata za zaliczeniem pocztowym, tj. płatne przy odbiorze książki.

POZIOMO: A—1) domena Merkurego, A—8) wiraż, C—1) sprzęt sportowy, D—7) uruchomienie nowej fabryki, F—2) należy do dalszej rodziny, F—10) wyspa z laguną, H—1) na grzbietach zwierząt transportowych, H—6) część kolumny gazetowej, K—1) sąsiad z zachodu, L—7) potomek bez rodzeństwa, N—1) miłośnik, zwolennik, N—8) zażalenie.

PIONOWO: 1—A) egipskie bóstwo opiekuńcze, 1—G) dzierzawa, 3—A) odpowiednik osobowy niczego, 3—F) do gry w kometkę, 5—A) pustelnik, 5—I) nad biwakiem, 7—B) to samo co jaryzacja, 9—A) pocztowe zawiadomienie, 9—G) załączek, 11—A) wynik, 11—K) w chlewie, 13—A) na trasie Świecko — Chojnice, 13—I) manekin.

Po rozwiązaniu należy odczytać szyfr (przysłowie osmańskie):

(F—3, B—1, M—5, E—7, N—4, C—2) (H—6, A—9, K—4, H—12)

(E—1, E—5, A—12) (C—13, A—1, F—7, N—1, H—10, B—3).

Rozwiązanie samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 2”.

Do rozlosowania: przekaz pieniężny wartości 50 tys. zł.

Rozwiązanie krzyżówki nr 11: „Kazał pan, musiał sam”. Nagrodę wylosował pan Jan Rut z Łańcuta.

KRZYŻÓWKA NR 2

